Nr. 61. Kraków, piątek 15 marca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 54.095.
Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Koło polskie wobec trudności parlamentarnych.

Rząd hr. Stürgkha jest z każdym dniem w kłopotliwszem położeniu. Zbliża się termin uchwalenia pierwszorzędnej „konieczności państwowej“, tj. reformy wojskowej w prowizorycznej czy definitywnej formie, a dotąd rząd nie wie, na jakie stronnictwo może liczyć. Na Czechów nie może liczyć, gdyż wśród nich nastąpiło rozdwojenie podsycane agitacyą radykałów przeciw układom w Pradze; na Niemców zjednoczonych w „Związku narodowym“ nie może liczyć, gdyż — jak wyraził się członek tego klubu poseł Knersch — Niemcy nie chcą więcej być onucką każdego rządu, a poza tymi klubami parlamentarnymi rząd ma albo jawnych wrogów, albo w najlepszym razie partye, proklamujące „wolną rękę“.

Na jeden tylko klub może rząd bezwzględnie liczyć, mianowicie na Koło polskie. Ta „polska reprezentacya“ pod nowem kierownictwem nie zmieniła swej służalczej polityki; nie myśli nawet o geście opozycyjnym choćby dla wywarcia na rząd nacisku celem zmuszenia go do respektowania potrzeb Galicyi. Koło polskie z trzema „demokratami“ w prezydyum kontynuuje politykę Jaworskich i Bilińskich, politykę potrzeb dynastycznych i państwowych, nie zapewniając w zamian dla kraju rzeczy, jak się zdawało, już wywalczonych. Mamy na myśli w pierwszym rzędzie sprawą kanałową.

Wiadomo, że dr Biliński jako wielki swój sukces, o którym nawet w Rzeszowie mówić nie zapomniał, ogłosił wniesienie przez rząd noweli kanałowej, zabezpieczającej rzekomo wybudowanie kanału od granicy śląskiej do Dniestru do roku 1930. Nowela ta, która, zdaniem fachowców, pogorsza sytuacyę kraju ułożoną na podstawie ustawy z r. 1901, leży dotąd w Izbie posłów bez pierwszego czytania, a Koło układa się z rządem i ze stronnictwami o przekazanie projektu komisyi jeszcze przed feryami świątecznemi bez pierwszego czytania. Nie chcemy obecnie jeszcze raz mówić o wartości tego projektu dla Galicyi, który — gdyby nawet został wykonany — pozbawia ją najważniejszej korzyści z ustawy kanałowej, mianowicie połączenia z Dunajem i wogóle z krajami zachodnimi. Ale i ten projekt jest zagrożony, a to podwójnie zagrożony; z jednej bowiem strony rząd nie chce przyjąć gwarancyi co do dotrzymania terminu, z drugiej strony sojusznik Koła, mianowicie „Związek niemiecko-narodowy“ niedwuznacznie oponuje projektowi.

„Związek niemiecko-narodowy“, w którym pierwsze skrzypce grają posłowie z Czech i z krajów alpejskich, jest niezadowolony z projektu noweli, który rzekomo forytuje Galicyę, oraz czeską część Czech, a krzywdzi kraje alpejskie i niemiecką część Czech. Posłowie ci zapominają, że kraje alpejskie jako odszkodowanie za kanały otrzymały już dawno nierentujące się koleje, a mimo to sprzeciwiają się odesłaniu projektu do komisyi bez pierwszego czytania i żądają utworzenia „junctim“ między projektem kanałowym a przedłożeniami podatkowemi. Ponieważ przedłożenia te mają słabe szanse stania się ustawą, zatem los noweli kanałowej z niemi połączony byłby przypieczętowany. I to robi to samo stronnictwo, które przez cały czas rządów Bienertha tylko poparciu Koła zawdzięczało utrzymanie się w łonie większości z krzywdą Czechów i Słoweńców!

Jakże zresztą dziwić się opozycyi Niemców, kiedy sam rząd robi trudności, mimo że nowela kanałowa miała przecież być „wielką zdobyczą“ Koła! W konferencyi prezydyum Koła z prezydentem ministrów oświadczył ten wyraźnie, że nie może przyjąć gwarancyi, czy potrzebne raty roczne będą do budżetu wstawiane; on osobiście przyrzeka o to się postarać, ale — czy następca jego zechce dotrzymać tego przyrzeczenia? W Austryi rządy zmieniają się tak często, że w okresie 20-letnim, jaki nowela przewiduje, z jaki dziesiątek ministerstw może przewinąć się, a kwestyą jest, czy następne będzie się czuło związanem „moralnem zobowiązaniem“ swego poprzednika w urzędzie.

Nietylko jednak w sprawie kanałowej Koło polskie zawodzi. Na porządku dziennym obrad Izby jest teraz kwestya kartelowa. Co robi Koło polskie przeciw tym związkom obliczonym na ograbienie ludności? Przez usta posła Steinhausa broni kartelu naftowego; przez usta posła Zarańskiego broni baronów węglowych; przez usta posła Halbana występuje przeciw „demagogicznej polityce socyalnej“, a całem jego dążeniem jest ubicie sprawy walki z kartelami przez powtórne odesłanie wniosków do komisyi. Rozumiemy, że Koło, w którem konserwatyści — mimo „demokratycznego“ prezesa — nadają ton, niechętnie zwalcza kartele, do których należą obszarnicy (kartel spirytusowy) i przemysłowcy (kartele naftowy i cukrowy), ale z jakiej racyi Koło broni obcych baronów węglowych, nawet tych, którzy — wedle wyrażenia pism polskich — urządzili „najazd na Galicyę“?

Koło polskie bez wahania popiera rząd i jedyne ze wszystkich stronnictw ściele mu drogę do przeprowadzenia krzywdzącej ludność reformy wojskowej. Nic w tem się nie zmieniło pod nowymi rządami w Kole i nic to dla kołowców nie znaczy, czy rząd nazywa się Bienertha czy Stürgkha, czy jutro będzie się nazywał inaczej. „Państwo“ to grunt, a kraj i ludność to śmietnik, na którym wylęgają się mandaty dla takich panów, którzy temu państwu dają wszystko bez względu na ofiary, jakie tem postępowaniem na innych nakładają.

Rosya w Persyi.

Polityka rosyjska w Persyi — to stara, wypróbowana metoda, stosowana już nie raz.

Osłabiać, interweniować, prowokować, dusić wszelki ruch wolnościowy i reformatorski, wszelką próbę usamodzielnienia się, zwiększenia swej siły, zarazem podtrzymywać wrzenie, anarchię — to pierwszy akt. W ten sposób udowodnić niemożliwość samodzielnego istnienia danego kraju, konieczność interwencyi stanowczej, pomocy finansowej i wojskowej, niezbędność protektoratu itp. — to drugi akt. Wreszcie rozbiór kraju, zatopienie w krwi wszelkiej próby odparcia rosyjskiego ataku — to akt trzeci i ostatni.

Tymi torami szła polityka caratu względem Polaków, tymiż samymi torami idzie obecnie rosyjska polityka w Persyi.

Przypomnijmy historyę, niezwykłą historyę ostatniego rosyjskiego ultimatum.

W ruchu reakcyjnym lat ostatnich, a zwracającym się przeciw zreformowaniu, przeciw konstytucyonalizacyi Persyi brał udział obok eks-szacha

HERMAN BANG.

Bracia Bedini.

(Ciąg dalszy).

Wesoło się zrobiło chłopcu na duszy, przez dzień cały śmiał się, śpiewał i opowiadał braciom o skaczących nagusach i o tem, że sam nauczy się skakać, jak i oni.

Wieczorem jednak, gdy się położył na tapczanie obok braci, i najmłodszy objął mu szyję, przejął go jakiś nieokreślony ból i żal — rozpłakał się. Bracia poszli za jego przykładem, i wszyscy trzej, przytuleni do siebie, szlochali do późnej nocy, nie zdając sobie sprawy z przyczyny płaczu. Zasnęli we łzach. Najmłodszy przez sen nawet ściskał Klausa i obejmował go.

Wróciwszy późno do domu — dnia tego wypadł mu dyżur — dowiedział się młynarz od sąsiadki o pomyślnym wyniku oględzin i o jutrzejszym terminie wyjazdu do Wrocławia; o tem, iż za nastręczenie Klausa otrzymała talara, nie wspomniała ani słowem.

Wszedłszy do swej izby i zaświeciwszy lampę, długo chodził stary tam i napowrót; wydostał wreszcie z szafy chleb i w oczekiwaniu, aż zagotuje się kawa, usiadł i długo wpatrywał się w uśpione na tapczanie dzieci. Nagle wstał porywczo, zagasił lampę, spożył posiłek pociemku i położył się do łóżka. Całą noc nie mógł ani na chwilę zasnąć, przewracał się z boku na bok.

Wstał wcześnie, zanim się obudziły dzieci, i poszedł do sąsiadki.

— Więc dziś — rzekła.

— Ha, dziś — odpowiedział.

Nastąpiła chwila milczenia.

— Trzeba go zaraz odprowadzić...

— Tak, zaraz...

Znów zamilkli.

— To bardzo ciężkie rzemiosło — rzekł młynarz, przestępując z nogi na nogę. — Myślę, możeby mi co pieniędzy dali za to...

Sąsiadka obrzuciła go gniewnem spojrzeniem.

— Janie, bójcie się Boga! Czyż chcecie sprzedawać swych chłopców?!

Młynarz spuścił oczy.

— Nie... tylko chciałem rzec... myślę, że to bardzo trudny fach — rzekł cichym głosem.

Sąsiadka odrzekła dobitnie, przekonywująco:

— Na waszem miejscu czułabym się szczęśliwą. Bóg mi świadkiem.

Jan postał chwilę, wpatrzony w nią bezmyślnie, poczem wrócił do domu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wieczorem był już Klaus razem z trupą Bedini we Wrocławiu. Począwszy od dnia tego przestał być Klausem, zwano go Giovanni Bedini.

Kilka dni później zabrał się Giovanni do pracy. Razem z czterema uczniami ćwiczył się co rana: zupełnie nagi stał do góry nogami na koszu. Papa Bedini, leżąc w łóżku, trzymał długi bat i komenderował. Często bez żadnego powodu próbował, czy długość bata wystarcza, aby sięgnąć do kosza, a mało dbał o to, gdzie trafi uderzenie jego.

„Arab“ uczył Giovanniego wyginania tułowia. Arab ten, człowiek trupy Bedini był bardzo popędliwy i posiadał ostre zęby; gdy wyginania nie szły przepisowo, miał zwyczaj kąsać ucznia; przez pierwsze dwa tygodnie chodził Giovanni z owiązaną szyją, na której były ślady bolesnych ukąszeń Araba, ponieważ początkujący uczeń padał ze znużenia przy setnem i pierwszem wyginaniu tułowia.

Przyzwyczaił się wkrótce Giovanni pochylać głową i nadstawiać kark, ilekroć ktoś zagadał do niego. Gdy po skończonych ćwiczeniach siedział, skrobiąc ziemniaki lub przemywając sałatę, a gdziekolwiek rozległ się nagle hałas, rzucał przerażony sałatę lub ziemniaki i podnosił odruchowo ręce do głowy. Zawsze był bliskim płaczu, ilekroć ktoś w jego obecności wyjmował niece szybciej rękę z kieszeni.

Wieczorami, gdy akrobaci ubierali się w garderobie, gorączkowo i porywczo ćwicząc się dla wprawy, gdy rozlegał się dzwonek reżysera, a z widowni donosiły się grzmoty oklasków i tony orkiestry, wtedy ogarniał go dziwny niepokój, jak gdyby miał również wystąpić przed publicznością. Stojąc za kulisami, widział, jak pracują na scenie artyści, i zdawało mu się, że się jego własne mięśnie prężą.

Co rana wyprowadzał go Arab do sali teatralnej i tam kazał się ćwiczyć. Akrobaci siedzieli opodal przy piwie senni, milczący. Arab podrzucał i chwytał nogami Giovanniego, a po każdym udanym chwycie uderzali akrobaci kuflami o stół; zresztą siedzieli w tej mrocznej sali bezmyślni i apatyczni.

Giovanniego ogarnął zapał; był zamiłowany, a przytem zwinny, jak kociak.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mehmeda-Aliego, także jego młodszy brat Szoaes-Saltaneh. Ponieważ to reakcyjne powstanie (zresztą nieudane) dużo szkody, dużo strat wyrządziło rządowi rewolucyjnemu, wobec tego ten ostatni rozkazał skonfiskować majątek Saltaneh'a, zawiadamiając o swym kroku reprezentantów obcych mocarstw. Gdy jednak perscy żandarmi zjawili się w domu powstańca-reakcyonisty, konsul rosyjski rozkazał wyhodowanym przez sławetnego rosyjskiego pułkownika Lachowa kozakom perskim rozpędzić żandarmów. Twierdził przytem, że ten dom znajduje się pod opieką rosyjskiego banku.

Wówczas doradca finansowy przy rządzie perskim amerykanin Morgan Shuster oświadczył konsulowi imieniem rządu perskiego, że ten krok wobec państwa, które zostało uznane za niezależne, jest bezprawnym. Stwierdziwszy, że zabezpieczy pretensye banku, zażądał usunięcia kozaków. Gdy zaś konsul temu słusznemu żądaniu nie zechciał zadośćuczynić, gabinet perski posłał większą ilość żandarmów dla rozpędzenia kozaków.

Oczywiście na to tylko i była obliczona prowokatorska taktyka rosyjska. Chodziło o punkt zaczepny, aby można było rozpocząć tkanie skomplikowanej tkaniny intryg i gwałtów.

Rząd rosyjski doręczył pierwszy ultimatum, żądając usunięcia żandarmów i przeprosin. Gabinet zaś perski, jak wiadomo, będąc w wyjątkowo trudnem położeniu, podał się do dymisyi, co przeciągnęło pertraktacye w sprawie ultimatum o jeden dzień.

Tego tylko trzeba było carskim politykom. Natychmiast doręczyli Persyi ultimatum drugie, które nie ma żadnego logicznego związku z pierwszem, lecz ma oczywiście bardzo logiczny związek z całokształtem rosyjskiej polityki w Persyi.

Drugie ultimatum żąda: 1) usunięcia finansowego doradcy Shustera, 2) zapłacenia 10 milionów kontrybucyi, 3) mianowania nowego doradcy prawnego (w miejsce Shustera) za zgodą Rosyi i Anglii.

A więc nawiązano Persyi nowy, ciężki dług a zarazem odebrano jej prawo reformować, ulepszać swe finanse. Albowiem ten nowy, rosyjski „doradca" miałby za zadanie — naturalnie — bynajmniej nie reformować, lecz dezorganizować perskie finanse, doprowadzić je do takiego stanu, aby nowa, jeszcze skuteczniejsza interwencya Rosyi stała się niezbędną. O, Rosya umie być konsekwentną...

Albowiem wszelka istotna reforma finansów perskich była krokiem po drodze do niezależności, do wzmocnienia się zewnętrznego i wewnętrznego. Tego zaś Rosya — wierna swym tradycyom — nie mogła chcieć.

W pismach zagranicznych (angielskich) Shuster pisał:

„Od samego początku Rosya nie chciała, aby Persya przeprowadziła reformę finansową i żeby wogóle przywróciła sobie siły. Rosyjski rząd zrzucił maskę i działa otwarcie... Cała moja działalność, która zdążała ku zreformowaniu perskich finansów napotykała pośrednie i bezpośrednie przeszkody ze strony Rosyi oraz obłudne milczenie Anglii".

Niesłychane (zwłaszcza to drugie) ultimatum rosyjskie i najście armii rosyjskiej do Kaswinu wywołały niebywały ruch i ogromne oburzenie w Persyi. Opinia, parlament, rady prowincyonalne żądały odrzucenia pretensyj rosyjskich, ryzykując niebezpieczeństwo ostrych represyj rosyjskich.

„Niepodległość lub śmierć!" — było ogólnem hasłem. Rozpoczęto bojkot rosyjskich towarów, perscy robotnicy portowi nie chcieli wyładowywać towarów rosyjskich. Przyszło do krwawych starć fidaisów (rewolucyonistów) z Rosyanami w Reszcie, w Enzeli, w Tebrysie. Większe starcia rozpoczęły się w sposób następujący.

W nocy (20 grudnia) rosyjscy pionierzy rozpoczęli urządzanie połączenia telegraficznego między armią główną a oddziałem, który właśnie przybył do Tebrysu. Policyanci perscy zakazali tej pracy na gruncie perskim i zażądali od wojska rosyjskiego, aby przedłożyło pisemne zezwolenie od perskich władz.

Po pewnym czasie rozpędzeni pionierzy wrócili z oddziałkiem rosyjskim (20 ludzi) i oficerem, wywołali owych 2-ch policyantów ze strażnicy i, gdy ci się ukazali, zamordowali ich — dobrym carskim zwyczajem. Inni policyanci perscy odpowiedzieli na to ogniem.

Tego właśnie Rosyanom trzeba było. Zaczęli „rozbrajać" w Tebrysie i okolicach policyantów i rewolucyonistów. Albowiem w Tebrysie rewolucyoniści byli silni i zawsze umieli reakcyę zwyciężyć. A więc chodziło o to, aby steroryzować tamtejszą ludność. Rosyjska agencya telegraficzna wszczęła niesłychany krzyk o barbarzyństwie i fanatyzmie Persów dla Europy, a rosyjscy sołdaci tymczasem mordowali mieszkańców. Z pośród 500 osób, zamordowanych tam w owych dniach, najwięcej było spokojnych przechodniów, kobiet i dzieci. Kozacy rosyjscy rabowali sklepy — w kilku krokach od konsulatu, grabiąc nawet majątek najwierniejszych poddanych rosyjskich, — co nie przeszkodziło naturalnie agencyi telegraficznej roznosić po świecie wiadomość, że militarna interwencya Rosyi została wywołaną potrzebą obrony poddanych rosyjskich.

W końcu rewolucyoniści dobrowolnie oddali fortyfikacye Tebrysu, nie chcąc wywoływać dalszych mordów i grabieży. Walka zresztą była beznadziejna.

Wówczas nadszedł z Kaukazu nowy 6.000-czny oddział, ustanowiono sądy wojskowe, rozwiązano radę prowincyonalną i radę miejską, zburzono gmach rady miejskiej w Tebrysie, skonfiskowano majątki znanych konstytucyonalistów i rozpoczęto karać „winnych" fidaisów. Przybył także z Rosyanami znany okrutnik Samat Chan, reakcyonista, i na swoją rękę też zaczął stawiać szubienice, przeistaczając miasto w piekło. 300.000 rubelków potrafił wycisnąć ten pojętny uczeń caratu od kupców w Tebrysie w ciągu jednego tylko tygodnia.

Do takich cudownych konsekwencyj doprowadziło owo rosyjskie ultimatum...

Dziś chwilowo po tych zajściach widzimy w Persyi pewny spokój. Lecz „spokój" to złudny. Dalej wre cicha, systematyczna, molekularna praca niszczycielska. Podkopuje się finansowo Persyę w dalszym ciągu, wiąże się dalej gruby węzeł intryg i przygotowuje się dalszą akcyę militarną pod okiem sprzymierzeńca rosyjskiego — Anglii.

I ultimatum, i krwawe orgie w Tebrysie, i usunięcie Shustera, i długi szereg prowokacyj wszelakiego rodzaju są to ogniwa jednej polityki caratu, wiodącej do osłabienia Persyi i rozbioru. Ku temu upragnionemu celowi podążają usiłowania carskiej dyplomacyi.

Telegramy.

Hol. Agencya petersburska donosi: Chrześcianie w Urmii wnieśli petycyę do cara i do Dumy, jakoteż do parlamentów Anglii, Francyi i Ameryki, aby wojsko rosyjskie, jak to długo możliwe, pozostało w Urmii. Khanowie i właściciele ziemscy prosili konsula rosyjskiego, aby wziął ich pod ochronę rosyjską.

Weryfikacya wyborów.

Wczoraj zamieściliśmy sprawozdanie komisyi legitymacyjnej parlamentu w sprawie wyboru posła Daszyńskiego; dziś zamieszczamy sprawozdanie tejże komisyi w sprawie uznania wyboru posła dra Marka. Sprawozdanie to brzmi:

W dniu 13 czerwca 1911 r. w dziesiątym okręgu wyborczym przy wyborze oddano 3060 głosów.

Z tego padło

na dra Zygmunta Marka . .	1135 gł.
na dra Adama Doboszyńskiego	1078 gł.
na Tadeusza Sikorskiego . . .	874 gł.

Ponieważ żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości, rozpisano wybór ściśły między drem Markiem a drem Doboszyńskim, który się odbył 21 czerwca 1911 r.

Przy ściślejszym wyborze stosunek głosów był następujący:

dr Marek	otrzymał	1652 gł.
dr Doboszyński	„	1029 gł.

Pierwszy zatem został wybrany.

Przeciw temu wyborowi wpłynęły dwa protesty:

1. Protest podpisany przez p. Jana Armółowicza i tow., identyczny z tym, który wniesiono przeciw wyborowi posła Daszyńskiego i opierający się na tym samym stanie faktycznym i tych samych zarzutach. Dziewiąty okręg galicyjski jest bowiem tym, do którego wcielono odłączone w 1907 r. z VI. dzielnicy Krakowa (Wesoła) ulice.

2. Drugi protest, podpisany przez Efraima Spanlanga i tow., twierdzi, że zwolennicy dra Marka mieli dopuścić się na wyborcach różnych gwałtów, odebrać przemocą niektórym wyborcom legitymacye i na nie głosować.

Dalej mieli zastraszyć zwolenników kandydata przeciwnego przez pogróżki i powstrzymać ich od swobodnego wykonania prawa wyborczego. Konkretnych faktów jednak w proteście nie wymieniono.

Dalej skarżą się protestujący na to, że przeciw agitatorom dra Doboszyńskiego wniesiono doniesienie z powodu oszustw wyborczych, przez co prokuratorya państwa widziała się spowodowaną przedsięwziąć rewizyę w lokalu agitacyjnym tego kandydata. O ile te zajścia pogorszyły szanse wyborcze dra Doboszyńskiego, albo wstrzymały wyborców od wykonania swych praw, nie przytoczono w proteście.

Oba protesty są nieuzasadnione i nie mogą naruszyć ważności wyboru dra Marka pod żadnym warunkiem.

Ad 1. Odsyła się do wywodów sprawozdania o wyborze posła Daszyńskiego z 11 okręgu wyborczego. Ponieważ zarzuty protestujących tu i tam są jednakowe, odparto je w tamtem sprawozdaniu.

Ad 2. Protest Efraima Spanlanga i tow. opiera się na ogólnie sformułowanych twierdzeniach, bez poparcia ich konkretnymi wypadkami lub jakimkolwiek innym sposobem.

Brakuje więc podstawy do przedsięwzięcia ewentualnych badań.

Z tych względów stawia się wniosek:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

„Należy uznać wybór posła dra Zygmunta Marka z dziewiątego galicyjskiego okręgu wyborczego jako ważny".

Wiedeń, 19 grudnia 1911.

Daszyński, przewodniczący. *Dr Lieberman*, referent.

Parlament.

Wiedeń, 14 marca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów w dyskusyi nad wnioskami drożyźnianymi

poseł tow. dr Diamand

polemizował z wywodami posła Halbana i zapytał, dlaczego ten sądzi, że komisya ekonomiczna potrafi powziąć racyonalniejsze uchwały w sprawie kartelów niż komisya drożyźniana? Zarzucił większości, że przez swoją politykę oszukuje ludność. Dalej polemizował z wywodami ministra handlu, przedstawiając kwestyę kartelów i monopolu państwowego. Zasada monopolu państwowego nie jest złą; chodzi tylko o odpowiednią organizacyę i administracyę. W sprawie monopolu i kartelu spirytusowego oraz w sprawie ankiety spirytusowej wywodził, że dowiedziano się, iż kartel spirytusowy, który zaledwie istnieje od pół roku, na tych odbiorców, którzy pisali artykuły w dziennikach przeciw kartelowi, nałożył grzywnę w formie podwyższenia cen o 3, 6 i 10 koron. Dopiero na interwencyę ministra kierownictwo kartelu w drodze łaski im tę karę opuściło. U nas monopole są tylko czystymi monopolami podatkowymi.

Omawiając sprawę węglową podniósł, że wina, iż u nas za mało węgla się produkuje, leży w tem, że niema monopolu a inicyatywa prywatna nie wystarcza dla eksploatowania głębszych pokładów węgla. Pokłady węgla w Galicyi zachodniej są tak bogate, że wystarczyłyby na zaopatrzenie w węgiel Austryi na setki lat, ale prywatna inicyatywa węgiel ten trzyma w zamknięciu.

Jeżeli się chce zapobiedz brakowi węgla, należy kopalnie upaństwowić.

Mowca polemizował z wywodami posła Steinhausa i wykazywał, że produkcya surowca nafty znacznie się zmniejszyła, a wreszcie z wywodami posła Zarańskiego, podnosząc, że między wywodami mowcy a wywodami posła Rennera niema żadnej sprzeczności.

Kończąc, polecił przyjęcie swoich wniosków i wniosku posła Domesa o wyrażenie nieufności rządowi z powodu niewykonania rezolucyi, uchwalonej przez Izbę przeciw zakazowi sprzedaży sacharyny.

Obrońca kartelów.

Poseł dr Steinhaus polemizował z posłem Diamandem co do cen nafty, starając się udowodnić, że „socyaliści występują demagogicznie".

Poseł Daszyński: Chcemy dla ludu tańszej nafty!

Poseł Steinhaus: Nie dostaniecie tańszej nafty przez wygłaszanie tutaj demagogicznych tyrad.

Poseł Daszyński: My wszyscy cierpimy od tej lichwy.

Poseł Steinhaus: To nie jest lichwa. Jak to cyfrowo udowodniłem, fabrykanci ledwo przychodzą do swoich kosztów.

Poseł Diamand: Pan sprzedałeś rafineryę, kopalnię i środki transportowe Prusakom.

Poseł Daszyński: Minister Długosz przez sprzedaż kopalni zrobił miliony.

Poseł Steinhaus: Nie ulega wątpliwości, że postępowaniu ministra Długosza pod żadnym względem nie można zrobić zarzutu.

Poseł Daszyński: Ale ceny idą coraz bardziej w górę.

Poseł Steinhaus: Minister Długosz tej zwyżki cen sprzedażą swoich kopalń nie spowodował. Nie macie panowie prawa wciągać w dyskusyę osoby ministra dla Galicyi. (Żywe przerywania ze strony posła Diamanda).

Głosowanie.

Posłowie Zarański i Teufel postawili wnioski, aby wnioski dotyczące kartelów, drożyzny węgla i nafty zostały przekazane komisyi gospodarczej, zaś wnioski w sprawie podatku spirytusowego komisyi finansowej.

Poseł tow. Seitz oświadczył, że wnioski posłów Zarańskiego i Teufla sprzeciwiają się regulaminowi.

Izba oświadczyła się za dopuszczalnością tych wniosków.

Wnioski o odesłanie do komisyi zostały **odrzucone**, a mianowicie: wniosek co do nafty w zwykłem głosowaniu 235 głosami przeciw 196, zaś co do administracyjnych zarządzeń przeciw kartelom w imiennem głosowaniu przedsięwziętem na wniosek socyalnych demokratów 241 głosami przeciw 162.

Uchwała przeciw kartelom.

Drugą część wniosku posła Teufla o przedłożenie materyału ankiety kartelowej i w sprawie przedłożenia co do państwowego uregulowania sprawy kartelów jeszcze przed feryami letniemi — **przyjęto.**

Część wniosku, zaczynającą się od słów „dla powstrzymania lichwiarskich cen kartelu“ — **przyjęto.**

Wniosek posła Steinhausa, aby rząd stosował wobec karteli środki administracyjne dla zmuszenia ich do tańszych cen — **przyjęto.**

O sacharynę.

Wniosek posła tow. Domesa, aby rządowi wyrazić niezadowolenie za niewykonanie uchwały Izby posłów, żądającej zniesienia zakazu sprzedaży sacharyny, odrzucono 243 głosami przeciw 164.

O naftę.

Wniosek komisyi: Wzywa się rząd, aby celem powstrzymania drożyzny nafty, poczynił wszelkie zarządzenia, aby ceny nafty utrzymały się na odpowiednio niskim poziomie — **przyjęto.**

Wniosek posła tow. Diamanda, że koszta produkcyi państwowej fabryki nafty w Drohobyczu mają służyć za podstawę obliczenia cen nafty — **przyjęto.**

O węgiel.

Wniosek o przymusowy zarząd i wywłaszczenie kopalń węgla odesłano 218 głosami przeciw 198 do komisyi gospodarczej z tem, że wniosek ten ma być włączony do przedłożyć się mającej noweli górniczej.

Zniesienie bonifikacyi dla gorzelników.

W sprawie spirytusu punkt pierwszy wniosku komisyi, domagającej się natychmiastowego przedłożenia projektu ustawy o zupełnem zniesieniu wszystkich bezpośrednich i pośrednich premij, udzielanych gorzelniom spirytusu (z wyjątkiem małych gorzelni robotniczych) — **przyjęto.**

Drugą część wniosku, wzywającą rząd, by poczynił wszelkie zarządzenia, aby przynajmniej w r. 1907 nastąpiło zniesienie wszystkich premij z wyjątkiem dla małych gorzelń i gorzelń współdzielczych — **odrzucono.**

W końcu **przyjęto** wniosek, wzywający rząd, aby wystąpił przeciw staraniom rafinerów spirytusu o przymus koncesyjny.

Wniosek mniejszości posła Diamanda w sprawie czasowego zakazu wyrobu spirytusu z kartofli i kukurydzy — **odrzucono.**

Przy głosowaniu tem Koło polskie rozbiło się. Ludowcy i narodowi demokraci żądali wolności głosowania, a gdy Koło żądanie to odrzuciło, wyszli z sali.

Po tych głosowaniach, które trwały kilka godzin, przystąpiono do pierwszego czytania.

przedłożeń wojskowych.

Po zapisaniu się mowców do głosu posiedzenie zamknięto.

* * *

Pragmatyka służbowa.

Komitet referentów komisyi dla funkcyonaryuszów państwowych odbył wczoraj posiedzenie w obecności ministra spraw wewnętrznych Heinolda w sprawie pragmatyki służbowej. Dzisiaj dalszy ciąg obrad.

Zjazd Kółek Staszicowskich w Warszawie.

Parokrotnie mieliśmy sposobność poruszać w „Naprzodzie“ sprawę „zaraniarzy“, reprezentujących w Królestwie odłam najbardziej żądnych kultury włościan, a zarazem najzawzięciej ściganych przez klerykałów; nawet klątwami usiłuje się ten ruch tamować...

Obecnie rozpoczął się w Warszawie zjazd ich kółek, zwanych staszycowskiemi (jest ich przeszło 90).

Na pierwszem rannem posiedzeniu wysłuchano sprawozdania z działalności kółek: W ciągu roku powstała sekcya mleczarska, w której ogniskują się interesy mleczarń i maślarni spółkowych. Zaangażowano instruktora, który składa wobec zjazdu sprawozdanie z postępu gospodarczego w kółkach. Idea zrzeszonej pracy czyni wielkie postępy. Pomyślny rozwój spółek mleczarskich zachęca do dalszych zbiorowych przedsięwzięć. Na porządku dziennym jest organizacya handlu zbożem, która będzie przedmiotem osobnej dyskusyi.

Z pośród kółek odznacza się najbardziej wszechstronną działalnością kółko w Siennicy Królewskiej w Lubelskiem, które zajęło się skomasowaniem gruntów i ich melioracyą, założyło mleczarnię, własny sklep spółkowy i t. d.

Popołudniowe posiedzenie poświęcono rozprawom o treści ogólnej, mianowicie na temat, jakie są najpilniejsze potrzeby wsi?

Słychać same przemówienia chłopskie. Zagaja Jan Cienciara, powołując się na znane sobie przykłady wsi czeskiej; przypomina brak tego, co polskich włościan, zwiedzających gospodarstwa chłopów czeskich, najwięcej zachwycało: czystość, dobre drogi, dobre szkoły... Inny mówca porusza ciemnotę, wywołaną nie wyłącznie analfabetyzmem, ale i niechęcią do czytania wśród wielu włościan, którzy czytać umieją; potępia pijaństwo, szerzące zdziczenie obyczajów.

Największe wrażenie jednak wywołuje programowe przemówienie Mateusza Manterysa — należącego do liczby tych 4 włościan, których biskup kielecki **polmiennie wyklął.**

Przemówienie to podajemy poniżej w streszczeniu „Kuryera Porannego“, aby czytelnicy mogli się zoryentować, jak umiarkowane poglądy są już ścigane gromami klątewnymi aż dwu biskupów w Królestwie...

Klerykali nie mogą znieść, ażeby chłop śmiał myśleć samodzielnie, ażeby się wyzwalał z pod kurateli proboszcza. Nie jest już chłop w pańszczyźnianej zależności od dworu, ale plebania nie chce zrozumieć, iż umysłowy rozwój włościaństwa i tu wzajemne stosunki inaczej uregulować musi... Ale powróćmy do przemówienia Manterysa. Relacya „Kuryera“ brzmi tu tak:

„Oto jego punkt wyjścia: chłopi rozparcelowali ogromny szmat kraju, obejmując w posiadanie ziemię, weszli w rolę jej obywateli, wzięli na siebie odpowiedzialność za jej losy. Czy są świadomi tej odpowiedzialności, czy czują się na siłach ją ponieść? — Ostrzega, aby, obejmując spuściznę po dotychczasowych gospodarzach nie powtórzyli ich błędów i win, nie dali się zepchnąć na złe drogi.

— Odziedziczyliśmy wszystko po nich prócz złota i rozumu — mówi — czytajmy historyę, abyśmy poznali jej błędy i uniknęli ich, a przyjęli to, co było dobrem, bo nie wszystko było tak złem.

Z tego punktu rozpatruje stosunek chłopów do różnych czynników, hamujących ich postęp kulturalny i społeczny. Silnie akcentuje upośledzenie kobiet, ciemnotę, która oddaje je na pastwę fanatyzmu i walkę obskurantyzmu z nowymi prądami wnosi do ognisk rodzinnych. Wzywa do szczerości, otwartości, odwagi cywilnej, jawnego wyznawania swych przekonań, ale bez obrzucania błotem swych przeciwników.

— Szanujmy ich — mówi — bo to nasi nieszczęśliwi bracia. Nie poddawajmy się ślepo kierownictwu księży lub panów, ale i ich brońmy, gdy im się krzywda dzieje.

— Jest naszą winą — mówi dalej — to, co się stało w Częstochowie. Nie powinniśmy przez tchórzostwo zamykać oczu na złe, które widzimy, i zamilczać go. Nie udawajmy świętoszków. Chłop szanuje wiarę i nie ma skłonności do odszczepieństwa. Nie on tworzy sekty; tworzą je księża, a lud idzie za nimi. Nie miejmy żalu do tych, którzy nas sądzą, ale starajmy się ich przekonywać, szukając sposobów, któreby im najlepiej do serca przemówiły.

Wspomina i o żydach, a stwierdzając ich wielokrotnie szkodliwe dla ludu postępowanie, wzywa, by się jednak nie dał sprowokować do niekulturalnych środków“.

Sprawozdawca „Kuryera“ dodaje od siebie: „Mówca czuł, że porusza kwestye drażliwe i sporne, ale chciał dać dowód i przykład otwartości, którą słuchaczom zalecał. Jak wiemy, należy on do czwórki imiennie wyklętych przez biskupa Łosińskiego. Cierpienia, jakie przeżywa, natchnęły jego słowa gorącym i podniosłym obok swej prostoty tonem“.

W kwestyach, poruszanych przez Manterysa, zwłaszcza kobiecej, zabierali głos Bojanowska i Gejer, nauczyciel z Sokołówki.

Następny mówca p. Klimek miał dłuższy wykład o znaczeniu szkoły we wsi. Wykazawszy analfabetyzm, w którym nas przewyższają jedynie Rosya i

---

KAROL EWALD.

KORALE.

(Z duńskiego).

(Ciąg dalszy).

Zażywały wszystkie swej wolności, jak długo były dziećmi; tylko jednak miały na myśli wyspę. A skoro dorosły, osadzały się obok starego korala, puszczały pączki i stawały się drzewami, jak on.

— Teraz nie mogę już więcej! — rzekł pewnego dnia stary koral.

Wokoło niego rósł cały las gwiaździstych korali. Białe gałęzie połączyły się silnie ze sobą, a wszystkie błyszczały maleńkimi kwiatkami gwiaździstymi. Rosły coraz to nowe pączki i w ten sposób wiele milionów małych dzieci koralowych wyszło na świat. A korale, budując nieustannie, ciągle myślały o wyspie.

Stary koral mógł być dumnym ze swego dzieła. Był on bowiem prapraprapradziadkiem całej rodziny koralowej.

— Nie zapominajcie o wyspie! — nakazywał swoim potomkom do ostatniej chwili.

Wreszcie umarł. Woda spłukała jego ciało, lecz w miejscu, na którem siedział, pozostał na drzewie koralowem znak gwiazdy.

* * *

Minęło wiele, wiele stuleci.

Fale morza toczyły się nieustannie, słońce świeciło, burza śpiewała i korony lasu morskiego poruszały się w wodzie.

Drzewa, między któremi bawiło się dziecię koralowe, zostały oczywiście dawno wyrwane i spłukane; lecz inne w ich miejsce wzrosły. Żółwie, które się tam pasły, zmarły przed wieloma laty; lecz nowe żółwie przyszły na ich miejsce. Zginęła ostryga, zginęła gwiazda morska, zniknęły także pstre ryby, które kiedyś pływały między drzewami. Olbrzymi wieloryb, który tyle małych konch połknął za jednym zamachem, został zabity harpunem i na tran ugotowany.

Lecz chociaż wszyscy poginęli, to pozostali ich potomkowie, którzy wyglądali tak samo jak oni i tak samo się zachowywali, tak iż nie zaszła zmiana w lesie.

Tylko tam, gdzie się osiedliło dziecię koralowe, aby zbudować wyspę, wyglądało inaczej.

Stało tam ogromne mnóstwo ław koralowych, do których przyłączały się coraz to nowe. Miliony małych dzieci koralowych wypływały w świat, powracały znowu i osiadały obok swych rodziców i przodków. Miliony zwierząt umarły. W wielu drzewach koralowych nie było ani jednego żyjącego zwierzątka, lecz wszystkie twarde zwapniałe gałęzie pełne były gwiazd tam, gdzie one siedziały.

A fale wywróciły martwe drzewa, rozbiły na kawałki i rzuciły je na inne i między inne. Zwolna całość stała się wielką, silną bryłą wapienną, która ciągle rosła; bo nowe dzieci koralowe osiadały na starych drzewach i pilnie budowały dalej.

Pewnego dnia dostały się tuż pod powierzchnię morza.

— Mamy już wyspę! — mówiły do siebie radośnie. — Gdyby był tego dożył nasz pra-pra-pradziadek!

Lecz cieszyły się nieco zawcześnie.

Bo gdy miały już wyróść ponad wodę, nie mogły. Małe zwierzątka nie mogły znieść światła słonecznego, a wszelki trud, jaki sobie zadawały, nic nie pomagał. Nie mogły wyjść dalej.

— My wam pomożemy! — orzekły wtedy fale.

I wyniosły fale z dna morskiego kilka potężnych koralowych bloków i rzuciły je na drugie.

Wyspa była gotową. Wielką wprawdzie nie była, lecz pięknie wyglądała w blaskach słonecznych, a wokoło niej, jak daleko okiem sięgnąć było, nie było nic prócz wody. Pewnego dnia przyleciała biała mewa i osiadła na wyspie.

W tym samym czasie stało się, że ziemia — wielka, okrągła ziemia, która w przestworach świata krąży koło słońca, ciągnąc za sobą księżyc — była w nadzwyczaj złym humorze. Księżyc drażnił ją ciągle i nie uspokoiła się nawet wtedy, gdy rozbiła jedną kometę w kawałki, zanim ta mogła jej opowiedzieć wszystko, co widziała podczas swej wędrówki.

Gdy więc ziemia oglądała pewnego dnia swój brzuch, zobaczyła na równiku mały guz, którego dotąd nigdy nie widziała.

— Cóż to u licha jest znowu? — zawołała ziemia gniewnie.

Nie było to nic innego jak nasza koralowa wyspa. Gdy się ziemia dowiedziała, jak się to stało, rozgniewała się strasznie.

(Dokończenie nastąpi).

Rumunia, mówca żąda, by szkoła była urządzona hygienicznie, estetycznie, oraz posiadała pomocnicze okazy i zbiory. Nauka winna trwać lat 6 i obejmować przyrodnicze działy, potrzebne przyszłemu rolnikowi. Rodzice powinni też dopomagać nauczycielowi, podtrzymując sprawy szkolne w gminie. Nauczyciel znów winien i dla starszych urządzać pogadanki, szerzące tak niezbędną oświatę.

Redaktor „Zarania" Malinowski konstatuje fatalne upośledzenie kraju na punkcie szkolnictwa: szkół jest 3000, a potrzeba ich 26.000.

Wieczorem uczestnicy zjazdu udali się gremialnie do teatru Zjednoczonego na przedstawienie „Wesela" Wyspiańskiego.

Katastrofa kolejowa w Trzebini.

Opowiadanie naocznego świadka.

Jeden z kolejarzy, który jechał w rozbitym pociągu w charakterze służbowym, opowiadał nam następujący przebieg katastrofy:

Pociąg robotniczy Nr. 140, wiozący około 1000 wychodźców, przeważnie młodych mężczyzn i dziewcząt, na roboty do Prus z Galicyi i Królestwa, wyjechał z Krakowa we środę o godz. 2'48 nad ranem do Trzebini. Po dłuższym postoju ekspedyowano go o godz. 4'12 rano do Szczakowy. O kilkaset kroków od dworca zbiegają się 4 tory: 1 do Szczakowy, 2 do Oświęcima, a 1 do rafineryi nafty, używany także do szybowania. W chwili, gdy pociąg robotniczy, mając sygnalizowany „wolny wyjazd", wjechał na tor szczakowski, pojawiła się przed nim na torze do rafineryi szybująca lokomotywa (zdaje się Nr. 5126) z tendrem i zdążała bokiem na pociąg, który jechał z szybkością 31 klm. na godzinę. Maszynista, widząc niebezpieczeństwo, dał kontraparę i puścił w ruch bremzy automatyczne, ale było już zapóźno. Tender szybujący lokomotywy otarł się o lokomotywę pociągu, wybił w niej szyby i jechał dalej wzdłuż boku wagonów, miażdżąc i wywracając je. Robotnicy wśród strasznego krzyku „pali się" (z powodu buchającej z połamanych rur pary) zaczęli, o ile nie byli ranni, wyskakiwać z wagonów, a z pośród gruzów dobywały się straszne jęki. Personal rzucił się na ratunek, opatrując jak mógł rannych; lekarze przybyli w jakie 2½ godziny po katastrofie, kiedy ranni już zostali przeniesieni na peron, a obie maszyny już zostały odprowadzone do ogrzewalni.

Na dworcu w Krakowie.

Przed przyjazdem pociągu ratunkowego do Krakowa zorganizowano wzorowo akcyę ratunkową. Zawiadomiono o katastrofie pogotowie ratunkowe, aby na dworzec przybyło; wezwano lekarzy kolejowych, zawiadomiono kliniki i szpitale, aby się przygotowały na przyjęcie większej ilości chorych. Ponieważ nasze szpitale są przepełnione, zwrócono się do szpitala wojskowego o pomoc. Pogotowie ratunkowe zjawiło się natychmiast z trzema karetkami i sześciu dyżurnymi z drem Krzysztoniem na czele; z lekarzy kolejowych przybyli: dr Ackerman, Żeleński, Czerny i Kwiatkowski; z kliniki chirurgicznej doc. Radliński i dr. Epstein. W poczekalni I kl. urządzono prowizoryczne ambulatoryum dla niesienia pomocy rannym. Gdy pociąg przybył, okazało się, że niemal wszyscy ranni są prowizorycznie opatrzeni. Wobec tego przystąpiono do przewiezienia chorych nu kliniki i do szpitalów. W najcięższym stanie znaleziono Ludwikę Szelągową, lat 32, u której rozpoznano pęknięcie wątroby i krwotok wewnętrzy i ją pierwszą przewieziono na klinikę chirurgiczną, gdzie niemal natychmiast przystąpiono do operacyi. Niestety nie zdołano jej wyratować. P o p o ł u d n i u z m a r ł a. Za nią przewieziono także na klinikę Ludwika Wargalę, lat 19 z pęknięciem jelita i Macieja Winkolewskiego, lat 32 z odłamaniem czaszki i wstrząśnieniem mózgu. To były trzy wypadki najcięższe. U Wargali zrobiono operacyę; stan jego ciężki.

Ciężko ranni.

Na klinikę chorób wewnętrznych odwieziono Julię Wiśniowską, lat 25, u której nastąpiło pęknięcie opłucnej; stan jej także poważny. Dziewięciu chorych umieszczono na oddziale chirurgicznym prof. Rutkowskiego, przeważnie z połamanemi nogami. I tak: Jana Rokosza, lat 16, obie nogi złamane; Stanisława Wołoszyna, lat 18, złamanie uda skomplikowane; Maryę Janeczek, lat 16, z ranami czoła i twarzy; Annę Sabiło, lat 24, ze złamaniem udem; Annę Paluch, lat 17, złamane udo; Jana Terminę, lat 17, złamane udo; Władysława Rojka, lat 15, złamane podudzie; Jadwigę Merkór, lat 15, złamane podudzie i Antoniego Stamiejkę ze złamaniem podudziem. Dwóch chorych odwieziono do szpitala Bonifratrów także z połamanemi nogami, a resztę przewieziono częścią karetkami sanitarnemi wojskowemi do szpitala wojskowego, częścią dorożkami i wielkim wozem meblowym na klinikę chirurgiczną, a stąd po opatrzeniu ran jednych umieszczono w szpitalu wojskowym, innych bardzo lekko rannych pozostawiono swojemu losowi.

Akcyę ratunkową przeprowadzono szybko i składnie, tak, że nie było znać żadnego zamieszania i nieporadności.

Brak szpitala w zagłębiu chrzanowskiem.

Przy tej sposobności musimy podnieść brak szpitala w zagłębiu chrzanowskiem. Najbardziej przemysłowy powiat w Galicyi, w którym skupia się całe niemal górnictwo węglowe, w którym jest cały szereg fabryk, jest pozbawiony opieki szpitalnej. Częste wypadki w kopalniach, fabrykach i na kolei wykazują już dawno konieczność założenia w tym powiecie szpitala, czego dotychczas bezskutecznie domagają się górnicy tego rewiru. Skandaliczny ten fakt, ilustrowany jest takimi przykładami, jak dogorywanie w drodze ciężko rannych przewożonych do szpitali krakowskich.

Spodziewamy się, że teraz wreszcie czynniki kompetentne zastanowią się poważnie nad założeniem szpitala w tym powiecie, np. w Trzebini, która się najlepiej do tego nadaje dzięki połączeniom kolejowym.

Czarna środa.

(List z parlamentu).

Wiedeń, 13 marca.

Rzadko zdarza się, aby jakieś stronnictwo wielkie, a w dodatku rządowe i chcące rządzić u siebie w kraju i w parlamencie, tak się zblamowało i poniosło taką porażkę, jak się to wydarzyło dnia dzisiejszego Kołu polskiemu, względnie jego konserwatywno-burżuazyjnej większości.

Po tygodniowej dyskusyi przystąpiła dziś Izba posłów do głosowania nad wnioskami komisyi drożyźnianej, których ostrze — co prawda niezbyt groźne, bo ubrane w formę życzeń i rezolucyi tylko — zwraca się przeciwko kartelom, zwłaszcza przeciwko najbardziej lichwiarskim kartelom: gorzelnianemu, cukrowemu, naftowemu, a wreszcie także żelaznemu i węglowemu.

Otóż Koło polskie, w którem roi się od różnego rodzaju „kartelistów" i pasorzytów wódczanych, przez usta swoich wysłanników, posłów S t e i n h a u s a, Z a r a ń s k i e g o i H a l b a n a, oświadczyło się z ogromną stanowczością przeciwko tym wnioskom, a poseł Z a r a ń s k i domagał się z wielką natarczywością, w imieniu Koła oczywiście, odesłania wszystkich tych wniosków napowrót do komisyi gospodarczej, której on sam jest członkiem i w której — jak zapewniał — wygotował już nawet swój referat o kartelach. Nie ulega wątpliwości, że odesłanie takie wniosków komisyi d r o ż y ź n i a n e j do komisyi g o s p o d a r c z e j byłoby dla nich „pogrzebem pierwszej klasy", bo stamtąd powróciłyby one chyba na św. Nigdy.

Jaką wagę przykładało Koło polskie do tej sprawy, to wynika z tego, że uznało ją za „sprawę narodową" i uchwaliło dla niej „solidarność", nakładając na wszystkich swoich członków obowiązek głosowania przeciwko wnioskom komisyi drożyźnianej, a zatem w obronie przywilejów szlacheckich gorzelników i w obronie kartelów!

Na nic jednak nie przydała się ta przezorność regimentarzy Koła polskiego, nie pomogła też gorączkowa agitacya ekscellencyi A b r a h a m o w i c z a, który usiłował w ostatniej jeszcze chwili osobiście skłonić niemieckich chrześciańsko-socyalnych do głosowania za wnioskami Z a r a ń s k i e g o, w czem mu bardzo gorliwie asystował przewodniczący „Niemieckiego Związku Narodowego", prof. G r o s s. Izba poselska cztery razy, z tego raz w jawnem, imiennem głosowaniu, o g r o m n ą w i ę k s z o ś c i ą g ł o s ó w (239 przeciwko 160) o d r z u c i ł a m a c h i a w e l s k i e w n i o s k i Z a r a ń s k i e g o, na których z daleka już widoczne jest piętno, że zostały one podyktowane przez magnatów kartelowych, obrońcy zaś kartelów i gorzelników w „Kole polskiem" znaleźli się w zupełnem odosobnieniu. Szczególnie drastycznie wyszło to na jaw, gdy miano głosować nad wnioskami w sprawie s p i r y t u s o w e j. Wówczas posłowie z „Polskiego Stronnictwa ludowego", oraz niektórzy posłowie demokratyczni, opuścili swe miejsca i wyszli z Izby, a zdziesiątkowane Koło polskie, po wydestylowaniu z niego żywiołów ludowych i demokratycznych, przedstawiało — nie bardzo miły i nie zbyt woniejący remanent, coś w rodzaju szumowin czy żwilu, który trafnie ochrzczono mianem: „eine reine Fusel-Partei" (Partya czystego fuzlu!).

Wszystkie wnioski komisyi drożyźnianej, z wyjątkiem trzech, odnoszących się do reformy ustawy gorniczej, które odesłano w myśl wniosku posła ks. S c h ö p f e r a do komisyi gospodarczej, — uchwalono znaczną większością, lub nawet jednogłośnie. Między innymi przyjęto też wniosek tow. dra D i a m a n d a o oznaczaniu cen nafty według kosztów produkcyi w rafineryi rządowej w Drohobyczu. Natomiast inny jego wniosek o ograniczeniu produkcyi cukru w latach głodu, niestety, odrzucono. Odrzucono także wniosek tow. D o m e s a o wyrażenie rządowi nagany za to, że dotąd nie wykonał uchwały parlamentu, co do zniesienia zakazu wyrabiania, sprowadzania i sprzedawania w Austryi sacharyny.

Mimo to, z przebiegu całej dyskusyi, która w ostatnim dniu przyniosła nam znowu trzy wspaniałe, szeroko zakreślone i wnikające w głębię ustroju kapitalistycznego mowy naszych towarzyszy, posłów W i n a r s k y e g o, dra D i a m a n d a i dra R e n n e r a, jakoteż z wyniku dzisiejszego głosowania w Izbie, możemy być zupełnie zadowoleni. C z a r n ą dla Koła polskiego środę, moglibyśmy słusznie nazwać także c z e r w o n ą ś r o d ą w p a r l a m e n c i e.

Ale „czarną" była dzisiejsza środa nietylko dla kartelistów i gorzelników. Klęska Koła polskiego jest równocześnie k l ę s k ą r z ą d u, który niebacznie dał się wyprowadzić A b r a h a m o w i c z o m, Z a r a ń s k i m, S t e i n h a u s o m i D ł u g o s z o m na gołoledź. Minister D ł u g o s z walczył osobiście w szeregach Koła polskiego, wziął nawet udział w imiennem głosowaniu i przekonał się, że nie ma dla wniosków Koła polskiego, a n i n i e m a d l a r z ą d u h r. S t ü r k g h a w i ę k s z o ś c i w I z b i e p o s e l s k i e j.

Z przebiegu dzisiejszego, bardzo zajmującego posiedzenia, powszechną uwagę zwróciło jeszcze zajście, jakie się wydarzyło w czasie mowy posła S t e i n h a u s a. Mianowicie tow. dr D i a m a n d, przerwawszy jego obronę kartelów, zarzucił mu, iż on, jako sprawozdawca o wnioskach naftowych zrzekł się najpierw głosu, aby mógł mówić jako ostatni i przekręcać prawdę bez obawy sprostowania. Na zarzut ten odpowiedział S t e i n h a u s w tonie podrażnionym, a inni „Kołowcy" wsparli go chórem. Wówczas tow. D a s z y ń s k i zawołał: „Wy bronicie lichwiarzy, a my stajemy w obronie najbiedniejszej ludności, która musi płacić lichwiarskie ceny za naftę!". Gdy zaś p. S t e i n h a u s powołał się na interesa krajowego przemysłu, zawołał tow. D i a m a n d: „Tak, dlatego wszystkie kopalnie nafty i rafinerye sprzedaliście już Prusakom i Anglikom; minister Długosz zarobił na tem miliony!". Poseł J a b ł o ń s k i, bijąc się w piersi odpowiedział: „Ja nie miałem żadnych kopalń!". Tow. D a s z y ń s k i: A pan się nie wtrącaj, pan jesteś urzędnikiem. Ale ci w Poznańskiem zaprzedali ziemię, a w Galicyi zaprzedają przemysł cudzoziemcom!". Tow. R e g e r przypomniał zaś panom z „Koła" słowa Bismarka: „J e d ź c i e p a n o w i e d o M o n a c o!"

T. R.

Strejk górników.

W Niemczech.

Essen. Wczoraj zjechało do szybów 123.000 górników wobec 312.000 zajętych, więc strejkuje 60 5%.

Berlin. „Morgen-Post" donosi z kół rządowych, że rząd jest zdania, iż obecny strejk węgiowy ma charakter nie gospodarczy, lecz p o l i t y c z n y. Przywódcy inscenizowali strejk, aby wzmocnić organizacyę swoją, a osłabić organizacye chrześciańsko-społeczne. Wobec tego pośrednictwo rządu stało się niemożliwem. Jedynem zadaniem rządu jest ochrona chętnych do pracy robotników, jednakże rząd nie sądzi, aby do tego potrzeba było aż wojska.

Herne (Westfalia). Wczoraj rano przyszło do starcia między policyą a strejkującymi. Policya dała ognia. Jeden ze strejkujących, ugodzony kulą w głowę, z g i n ą ł.

Zwickau (Saksonia). Żądania górników o polepszenie płac w tutejszym okręgu pozostały dotąd po większej części bez odpowiedzi, a część właścicieli kopalń o d m ó w i ł a, tak, że prawdopodobnie p r z y j d z i e d o s t r e j k u. Chodzi o 23.000 robotników.

W Anglii.

Londyn. Urzędownie stwierdzono, że zakończenia strejku spodziewać się można w c i ą g u k i l k u g o d z i n, jeżeli rokowania między właścicielami kopalń i zastępcami górników będą dalej prowadzone w tym samym duchu jak wczoraj.

Jako wstęp do wspólnej konferencyi odbył wczoraj Związek górników posiedzenie i wkońcu złożył oświadczenie, że Związek jednomyślnie wyraża u b o l e w a n i e, iż właściciele kopalń nie okazują skłonności do rozważenia żądań robotników co do wysokości płac. Związek nie może więc doradzać powrotu do pracy, z a n i m n i e z o s t a n ą u c h w a l o n e p ł a c e m i n i m a l n e dla różnych kategoryj górniczych. Związek gotów jest jednak wejść w rokowania z właścicielami kopalń różnych dystryktów celem możliwego porozumienia.

Shefield. Tutejsze zakłady przemysłowe postanowiły w s t r z y m a ć r u c h, ponieważ mniej przez

to stracą, niż przez utrzymanie ruchu przy płaceniu za tonnę węgla 32·5 szylingów.

Londyn. Prasa wyraża się optymistycznie o widokach załatwienia strejku. W kilku dystryktach wiejskich w Szkocyi szturmowano piekarnie i splądrowano magazyny węgla.

Wynik konferencyi.

Londyn. Donoszą urzędownie o konferencyi właścicieli kopalń z górnikami. Omawiano dalej ogólną sytuacyę, poczem konferencyę odroczono do następnego dnia, aby delegatom dać możność zastanowienia się nad propozycyą Asquitha.

Z DNIA.

Sielanka kolejowa III klasy w Galicyi.

Pospędzali ich agenci na dworzec kolejowy, jak stadniey spędzają bydło na wywóz. Garść ludu polskiego spieszyła na „Saksy" po zarobki — sama, bez szlachty polskiej, która, gwiżdżąc na cud i na lud, nie myślała mu niepotrzebnie towarzyszyć.

Zarządy kolejowe traktują wychodźców przynajmniej tak samo, jak delegatów nauczycielstwa, jadących na wiec do Lwowa... Aby im było raźniej, weselej i cieplej, „saksonistów" pakowano do wozów tylu, ilu się ich tylko zmieścić mogło.

Uwaga i troska zarządów kolejowych i ich organów wykonawczych koncentruje się w jednem: aby nikt nie wsiadł do wozu, nie opłaciwszy biletu jazdy — i w drugiem: aby, broń boże, nie zmarnował się kawał wolnej przestrzeni w wozach. Z tego powodu podróżni, którzy szukają śmierci i kalectwa w korzystaniu z usług „k. k. Eisenbahnu", dzielą się na dwa oddziały: gdy pierwszy z nich stoi, drugi siedzi; następnie zmieniają posterunki i ci, co stali — siedzą, ci, co siedzieli — stoją...

Poza tą drobnostką, mają wszystkie wygody. Mogą nawet zajechać za byleco dalej, niż mieli zamiar; dalej niż zdążył Amundsen, odkrywca bieguna południowego — albowiem do królestwa niebieskiego — i dyrekcya kolejowa nie będzie miała żadnej pretensyi do nich za tę jazdę „na gapę".

Mogą nawet — one „saksonisty" z III klasy — mieć nadzwyczajne wygody i spokojnie odpocząć w poczekalni I klasy.

Uwaga!

Tylko, aby dyrekcya uważała ich za ludzi, za strony, za swych klientów, biorąc rzecz ze stanowiska przemysłowca, wpierw muszą podczas katastrofy kolejowej — połamać ręce i nogi! *tk.*

KRONIKA.

Kraków, 14 marca.

Nowiny krakowskie.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W sobotę 16 b. m. teatr krakowski wystawia nowo napisaną sztukę w 3 aktach p. Gabryeli Zapolskiej pod tytułem: „Nerwowa awantura". Akcyę sztuki wprowadza tym razem autorka na francuską Riwierę. Recz dzieje się w Monte-Carlo, dokoła którego skupiają się z całego świata żądze rozrywek i użycia, niepowściągnione namiętności i zwodnicze nadzieje. Osobami działającemi w sztuce p. Zapolskiej są turyści z polskiego świata. Akt II rozgrywa się w jednym z salonów osławionego domu gry. Sztuka p. Zapolskiej dotąd nie była jeszcze graną na żadnej scenie. Pierwszy z teatrów polskich wystawia ją teatr krakowski. — W bieżącym sezonie jest to dwunasta już z rzędu premiera oryginalna polska.

Wystawa sztuki polskiej dla kongresu esperantystów. Na przedstawienie komitetu VIII wszechświatowego kongresu esperantystów, Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie postanowiło urządzić w pałacu sztuki w sierpniu b. r. specyalną wystawę dla uczestników kongresu, mającą na celu przedstawienie światu polskiej sztuki współczesnej. Wystawa będzie ogólną tj. obejmie zarówno rzeźbę jak i obrazy, przyczem sekretaryat Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych zainicyował jeszcze specyalną wystawę akwarel. Katalogi wystawy będą bogato ilustrowane i wydane w języku esperanckim i polskim, katalogi te, rozniesione przez uczestników kongresu do domów, przyczynią się w pewnej mierze do zareklamowania sztuki polskiej w świecie.

Niezależnie od tych katalogów artyści, obsyłający wystawę, będą wraz ze swemi dziełami wyszczególnieni w jubileuszowej księdze kongresowej, którą komitet kongresu przygotowuje bezpłatnie dla gości.

Z Klubu pocztowego. Dnia 19 marca na św. Józefa odbędzie się zabawa taneczna. Po zaproszenia należy się zgłaszać do sekretaryatu od 8—9 wieczór w Klubie. Strój dla pań wieczorowy, dla panów balowy. Początek o godzinie 8 wieczorem.

W teatrze „Nowości" we czwartek 14 b. m. i w piątek 15 b. m. wystąpi A. Sumakow i zademonstruje samoobronę japońską „Dziu-Dzitzsu". W interesującym wykładzie pokaże on chwyty, jako to: wyprowadzenie, rewizyę, aresztowanie i odprowadzenie włamywaczy, obronę napadniętej kobiety przed mężczyzną, samoobronę w wagonie, na ulicy, przed nożem i rewolwerem oraz przed napadem z tyłu. Dalej udało się dyrekcyi zaangażować najsłynniejszą i najpiękniejszą australską tancerkę „Saharet" na pięć występów, które rozpoczną się w sobotę 16 b. m., a trwać będą do 20 włącznie. Bilety nabywać można w kasie zamawiań (pl. Maryacki 9).

W cyrku Edison najnowsza zmiana programu z dniem 15 b. m. przynosi dramat 2-aktowy „Okręt śmierci", osnuty na tle życia marynarzy, niezrównany pod względem prawdy życiowej i naturalnej. — Niemniej zajmujący przegląd z wypadków ostatniego tygodnia przynosi aktualny jak zawsze „Żurnal Pathego". Program dopełniają dwa obrazki humorystyczne: „Pojedynek Maciusia" i „We własnych sidłach".

Tajemniczy skon. W sprawie śmierci Ludwika Józefa Franza, urzędnika pocztowego, zmarłego 11 b. m., wdrożyła — jak słychać — prokuratorya na podstawie doniesienia dochodzenia. Śp. Franz zmarł bowiem w parę minut po spożyciu obiadu. Zarządzono sekcyę jego zwłok.

Kradzież kolejowa. Wczoraj po południu żołnierz policyjny zauważył na dworcu towarowym podejrzanego człowieka, niosącego pod pachą dziesięć kartonów cukru. Na widok zbliżającego się policyanta ów człowiek rzucił cukier i począł uciekać. Przytrzymano go i stwierdzono, że nazywa się Wł. Laka. Cukier skradł on z magonu kolejowego.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—8 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwart9 od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We czwartek o godz. 7 wieczorem wykład dra Władysława Polińskiego: „Stosunek świata zwierzęcego do otoczenia" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

W piątek o godz. 7 wieczorem wykład dra Władysława Polińskiego: „Stosunek świata zwierzęcego do otoczenia" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) we czwartek o godz. 7½ wieczorem: p. January Kołodziejczyk: „Z życia rośliny" (z obrazami świetlnymi).

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 7½ wieczorem: dr A. Krieger: „Rewolucya 1848 r. w Austryi".

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „1812".
Piątek: „1812".
Sobota: „Nerwowa awantura", sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej.
Niedziela po południu: „Kordyan" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Nerwowa awantura".
Poniedziałek: „1812".

Nowiny lwowskie.

Wiec akademicki bez różnicy przekonań obradował wczoraj nad sprawą złego stanu budynków uniwersyteckich. Rektor dr Finkel oświadczył, że senat sympatyzuje z akcyą młodzieży. Deputacya senatu była w Wiedniu i otrzymała przyrzeczenie, że w jesieni 1813 roku zacznie się budowa na gruntach ogrodu botanicznego, a ukończenie budowy nastąpi za 4 do 5 lat. Wiec uchwalił rezolucyę, wzywającą do prowadzenie dalszej akcyi wszelkimi legalnymi środkami.

Z zaboru rosyjskiego.

Jak się „bawią" fabrykanci łódzcy? (Gwałcenie nieletnich dziewcząt). „Nowa gazeta" donosi z Łodzi: „Policya śledcza wykryła przy ul. Mikołajewskiej nr. 40 w cukierni Millera dom rozpusty, gdzie schodzili się zamożni fabrykanci na grę w karty, a zarazem uprawiali rozpustę, ściągając w tym celu młode dziewczęta po lat 10—15. Orgie te odbywały się w tylnych pokojach cukierni. Dziewczęta ściągano na czekoladę z ciastkami i tutaj stawały się one łupem bogatych rozpustników. Od jak dawna gnieździ się tam zaraza, od jak dawna o ściany jaskini odbijają się krzyki ofiar i ile stamtąd dziewcząt pchnięto w otchłanie nierządu, dziś jeszcze trudno ustalić.

Wykrycie tej nory zawdzięczać należy przypadkowi, a mianowicie jednemu z lowelasów jakaś dziewczynka zabrała portfel, grubo wypchany banknotami. Nie chcąc ponosić straty, zawiadomił policyę, która niebawem znalazła portfel, a przy tej okazyi wykryła jaskinię. Prócz tej nory wykryto podobną przy ul. Piotrkowskiej, dokąd zwabiano dziewczęta przy pomocy rajfurki. Aresztowano kilku fabrykantów, których, po złożeniu wysokich kaucyj, wypuszczono na wolność. Należeli do orgii tych wyłącznie fabrykanci Niemcy i dwóch lekarzy, z których jeden Polak".

„Kuryer Warszawski" uzupełnia te dane następującymi faktami: Śledztwo dało plon obfity, gdyż wykryto całą bandę szulerów i rozpustników, w liczbie około 30.

W piątek ubiegły aresztowano jednego z fabrykantów i Józefa Müllera, właściciela cukierni, którego jednak za kaucyą zwolniono z więzienia. Aresztowano ich z rozporządzenia sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, p. Rubcewa. Jak wykazują dane, ofiar rozpustników jest z górą 40, z których, jak informują, dwie dziewczynki rozchorowały się ciężko w jednym ze szpitalów łódzkich i życiu ich zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Policya śledcza, dokonawszy szczegółowej rewizyi lokalów rozpusty przy ul. Mikołajewskiej nr. 32, wykryła przy tej okoliczności i inne domy i lokale prywatne, gdzie uprawiano rozpustę na szeroką skalę.

Ze świata.

Poseł Biełousow w Wiedniu. W piątek 15 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się odczyt w języku polskim posła do drugiej Dumy w Rosyi G. Biełousowa p. t. „Wspomnienia z katorgi" (I. Auerspergstrasse 6). Ceny biletów: 1 K i 50 hal.

Śmierć awiatora. Z Pan donoszą: Porucznik Sevelle spadł podczas zwlotu z aeroplanem i zabił się na miejscu.

Nawodnienie dolnego Egiptu. Rada ministrów zatwierdziła plan nawodnienia dolnego Egiptu, przez co w ciągu 4 lat uzyska się 399.000 hektarów gruntu. Koszta tych robót wyniosą 2½ miliona funtów szterlingów.

TELEGRAMY

z dnia 14 marca.

Chiny a mocarstwa.

Tokio. (B. Reutera). Japonia zaproponowała mocarstwom wspólną akcyę co do uznania Juanszikaja prezydentem republiki chińskiej. Większość mocarstw już przyjęła tę propozycyę, tylko jedno (Rosya) poczyniło zastrzeżenia co do Mongolii.

Akcya na Krecie.

Paryż. Według prywatnych telegramów z Krety, tak francuski, jak i angielski okręt wysadzi na ląd żołnierzy.

Zamach na włoską parę królewską.

Rzym. Dziś rano, gdy włoska para królewska jechała do Panteonu na nabożeństwo żałobne za króla Humberta, jakiś człowiek dał do powozu królewskiego **dwa strzały rewolwerowe.** Para królewska wyszła **cało**; tylko komendant eskorty kirasyerów major Lang został zraniony.

Sprawcę uwięziono.

Wojna włosko-turecka.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Benghazi pod datą onegdajszą: Wojska włoskie zaatakowały dwie oazy na północ od Foja i obsadziły je. Nieprzyjaciel stawił zacięty opór, w końcu po walce na bagnety ustąpił. Straty Turków wynosiły 1000 zabitych, liczba zranionych jest jeszcze większa. Włosi mają zabitych 3 oficerów i 26 żołnierzy, rannych 7 oficerów i 55 żołnierzy.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi z Tripolisu: Z balonu, który się unosił w wysokości 1000 m., zrzucono wczoraj 28 bomb na grupy uzbrojonych Turków i Arabów. Każda bomba zawierała kilogram materyału wybuchowego. Wszystkie dosięgły celu, a działanie ich było skuteczne.

Rzym. (Ag. Stefaniego). W Izbie deputowanych i senacie minister wojny przedłożył sprawozdanie o ostatnich walkach w Tripolisie, które przyjęto burzliwemi owacyami na rzecz armii.

Konstantynopol. Ministerstwo wojny ogłasza, że komendant w Dardanelach doniósł, iż parowce i okręty żaglowe odtąd będą mogły przepływać przez cieśninę na linii zarezerwowanej dla żeglugi tylko wówczas, jeżeli będą prowadzone przez pilotów. Zresztą przebywanie cieśniny zabronione jest ze względu na grożące niebezpieczeństwo.

Z ruchu socyalistycznego.

Konferencya ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej. W niedzielę 3 marca — jak donosi „Zemla i Wola“ — odbywały się we Lwowie narady konferencyi U. P. S. D. W konferencyi brało udział 42 uczestników — 10 członków zarządu, 7 delegatów lwowskich organizacyj zawodowych i 25 delegatów z prowincyi (Stanisławów, powiaty drohobycki, przemyski, gródecki).

Zagaił konferencyę tow. Hankiewicz, przewodniczyli tow. Kocko i Soroka. O organizacyach zawodowej i politycznej referowali sekretarz egzekutywy tow. Panas i sekretarz zawodowy tow. Kuśnierz; sprawozdania obydwu przyjęto do wiadomości.

O organizacyi i agitacyi referował tow. Meleń. Referat swój streścił w rezolucyi, uchwalonej przez konferencyę. Rezolucya domaga się rozszerzenia ukraińskiego organu kolejarskiego, mianowania stałego funkcyonaryusza kolejarskiego, założenia ukraińskiego pisma zawodowego dla robotników chemicznych, założenia ukraińskiego sekretaryatu zawodowego dla Podkarpacia, ułożenia programu rolnego i statutu organizacyi robotników rolnych itd.

O sejmowej reformie wyborczej referował tow. M. Hankiewicz, krytykując stanowisko ukraińskiego klubu i ruskich separatystów „socyalistycznych“, a protestując przeciw zaprowadzeniu kilkumandatowych okręgów, przeciw pluralności po wsiach, przeciw podziałowi na kuryę uprzywilejowaną a powszechną w miastach, przeciw projektowanej śmiesznie małej reprezentacyi dla proletaryatu miejskiego, przeciw petryfikacyi i t. d. Wydrwił zarazem separatystów, którzy nagle uczepili się akcyi P. P. S. D. i U. P. S. D. we Lwowie i których reprezentant nagle zabrał głos na demonstracyi po Daszyńskim. Stanął pod figurą — przytoczył przysłowie tow. referent — i cieszy się, że mu się kłaniają...

O uniwersytecie ukraińskim referował poseł tow. Wityk, żądając w rezolucyi (uchwalonej) jak najprędszego zrealizowania tego słusznego postulatu ukraińskiego.

W referacie następnym, o budowie kanałów, tenże referent, uznając niezwykłą doniosłość sprawy kanałowej, żądał, by rozpoczęto jak najprędzej budowę kanałów także w Galicyi wschodniej, od Dniestru.

W sprawie ubezpieczenia robotniczego referowali tow. Kocko i Meleń, odrzucając (w rezolucyi) z całą stanowczością projekty posłów burżuazyjnych (w subkomitecie), a zwłaszcza projekty ubezpieczenia dobrowolnego i przymusu oszczędnościowego; konferencya wypowiada się przeciw zaprowadzeniu urzędów powiatowych, a za oddaniem ubezpieczenia robotników pod kierownictwo Kas chorych, ubezpieczenia zaś samodzielnych — pod kierownictwo towarzystw przemysłowych i rolniczych.

O prasie i wydawnictwach referował tow. Szuta, wzywając do prenumerowania „Zemli i Woli“, oraz do rozpowszechniania wydawnictw partyjnych. Konferencya pochwaliła dotychczasowe stanowisko „Zemli i Woli“.

Po przemowie końcowej tow. Kocka konferencyę zamknięto.

Robotnicy posłami socyalistycznymi. Jednym z ulubionych przez naszych przeciwników zarzutów oszczerczych przeciw socyalistom jest ten, że reprezentanci, posłowie, radcy, redaktorzy socyalistycznej partyi robotniczej nie są robotnikami. Powołują się przytem na najsilniejszą z partyj robotniczych niemiecką. Tow. prof. Robert Michels w swoim czasie statystycznie udowadniał, że procent nie robotników w partyjnych instytucyach niemieckich, np. redakcyach, jest znikomy. Robotnicy coraz bardziej stają się kierownikami własnego ruchu.

Pod tym względem ciekawą jest statystyka zawodów i wykształcenia 110 świeżo obranych posłów niemieckich.

Z pośród 110 socyalistów w parlamencie 67 uczęszczało do szkoły ludowej, 12 do szkoły obywatelskiej, 5 do szkoły realnej, 26 do gimnazyum, 24 odbyło studya na uniwersytecie. Podług zawodu mamy:

17 metalowców,	1 ksiądz,
9 robotników drzewnych,	1 oficer,
8 adwokatów,	1 piekarz,
8 robotników tytoniowych,	1 optyk,
7 literatów,	1 garncarz,
6 szewców,	1 górnik,
5 krawców,	1 robotnik szklarski,
5 nauczycieli,	1 siodlarz,
4 zecerów,	1 krawiec,
4 rob. budowlanych,	1 tapicer,
4 redaktorów,	1 malarz,
3 drukarzy,	1 introligator,
3 kupców,	1 zegarmistrz,
3 robotników włóknistych,	1 rob. w kości słoniowej,
2 transportowców,	1 rzeźbiarz,
2 pomocników biurowych,	1 młynarz,
1 ogrodnik,	1 majtek i
1 litograf,	1 referendaryusz.

Zestawienie to wykazuje, że bodaj ani jednego rzemiosła nie brakuje pomiędzy 110 członkami frakcyi socyalistycznej. To samo dotyczy zawodów niekwalifikowanych i intelektualnych. Dawniejszy ksiądz — to tow. Göhre; były oficer — tow. Vollmar.

Oczywiście oddany sprawie robotniczej „inteligent“ może być takim samym dobrym działaczem partyi robotniczej, jak robotnik od młota i kielni. Lecz znamiennym procesem — który właśnie chcemy podkreślić — jest szybko rosnąca inteligencya robotnicza, liczba działaczy socyalistycznych z warstw robotniczych.

MAŁY FELIETON.

EMIL ZOLA.

Fabryka szlachetnych kamieni.

Jeden z moich przyjaciół, chemik, rzekł do mnie pewnego dnia:

— Znam pewnego starego uczonego, który zamieszkał w małym domku przy Boulevard d'Enfer, aby z całym spokojem oddać się studyom nad krystalizacyą dyamentów. Osiągnął on już piękne rezultaty. Jeżeli chcesz, to cię do niego zaprowadzę.

Zgodziłem się na to z pewnym tajemnym strachem. Czarownik mniejby mnie przestraszył, bo dyabła boję się tylko tak średnio, ale boję się pieniędzy i przyznam się, że człowiek, który pewnego dnia wynajdzie kamień mądrości, wprawi mnie w niemałe przerażenie.

* * *

Po drodze objaśniał mi mój przyjaciel kilka szczegółów fabrykacyi szlachetnych kamieni. Nasi chemicy zajmowali się tem już od dawna, lecz kryształy, jakie wytworzyli, były tak małe, koszta zaś ich wytwórczości tak wielkie, że doświadczenia na polu tych wyłącznie naukowych kuriosów, musiały ustać. Teraz myśl tę podjęto na nowo. Rozchodzi się jedynie o to, aby kryształy były większe i trwalsze, aby wynaleźć tańszy sposób wytwarzania, a przez to módz sporządzać je po cenach nizkich.

Tymczasem doszliśmy. Mój przyjaciel, zanim zadzwonił, uprzedził mnie, że stary uczony nie lubi ciekawców i przyjmie mnie bez wątpienia źle, gdyż jestem pierwszym laikiem, jaki wdziera się do jego świątyni.

Chemik otworzył i wyznam, iż pierwszą rzeczą, jaka wpadła mi w oczy, był niepozorny jego wygląd — wygląd chudego, zaniedbanego szewca. Mojego przyjaciela przyjął serdecznie, mnie zaś z cichem mruczeniem, coś w tym rodzaju, jak gdyby wpuszczał podległego mu psa. Przeszliśmy przez nieuprawny ogród, w głębi którego stała zrujnowana budowa. Lokator zburzył wszystkie wewnętrzne ściany, aby otrzymać jeden wielki, obszerny pokój... Znajdowało się w nim kompletne laboratoryum, dziwne przyrządy, których przeznaczenia nie próbowałem sobie nawet wytłómaczyć. Cały zbytek składał się z jednej ławki i jednego stołu z czarnego drzewa.

I w tej psiej norze miałem jedno z najbardziej oślepiających widowisk w mojem życiu. Wzdłuż ścian, na posadzce stały koszyki w opłakanym stanie, których pręcia wierzbowe groziły przerwaniem, do wierzchu napełnione szlachetnymi kamieniami. Każda taka kupa składała się z jednego rodzaju kamieni. Rubiny, ametysty, szmaragdy, szafiry, opale, turkusy leżały po kątach, jak kamienie, zebrane łopatą z gościńca, świecąc żywo i skrami swych płomieni oświecając pokój. Te żarzyły się, jak węgle, czerwono, fioletowo, zielono, niebiesko, różowo; te znowu wyglądały, jak setki ócz rusałek, śmiejących się w cieniu. Żadna bajka wschodnia nie nagromadziła nigdy podobnych skarbów, żadna kobieta nie śniła nigdy o podobnym raju.

Nie mogłem powstrzymać okrzyku podziwu.

— Co za bogactwo! — zawołałem. — To są miliardy!

Stary uczony wzruszył ramionami. Zdawał się patrzeć na mnie z pewnym rodzajem politowania.

— Każda taka kupa kosztuje mnie porządną sumę franków, — rzekł głosem wolnym i nizkim. — Stoją mi one na drodze. Jutro wysypię je w alejach mojego ogrodu w miejsce szutru.

Następnie zwrócił się do mojego przyjaciela i ciągnął dalej, mając garście pełne kamieni.

— Przypatrz się pan tym rubinom. Są one najpiękniejsze, jakie osiągnąłem. Te szmaragdy nie zadawalniają mnie; są one za czyste; te zaś, które natura wytwarza, mają wszystkie zawsze jakąś plamkę, a ja nie chcę robić lepiej od natury... Lecz zrozpaczony jestem, że nie udało mi się dotąd wytworzyć białego dyamentu. Wczoraj podjąłem doświadczenia na nowo. Skoro mi się to uda, szczęście mego życia będzie zupełne, umrę szczęśliwy.

Zdawał się rosnąć. Nie widziałem w nim teraz nic z dawnego niepozornego wyglądu; strachem począł mnie napełniać ten blady, jak widmo, starzec, który cudownym deszczem mógł zalać Paryż.

— Jednakowoż musisz się pan bać przed złodziejami, — rzekłem do niego. — Widzę przy pańskich drzwiach i oknach silne sztaby żelazne. Są to więc środki ostrożności.

— Tak, boję się czasem, — mruczał, — aby mnie jaki głupiec nie zabił, zanim nie wynajdę białego dyamentu!...

Te kamyki, które jutro już będą bez wartości, mogą dzisiaj skusić moich spadkobierców. Tak, boję się moich spadkobierców; wiedzą oni, że gdy mnie usuną, to razem ze mną zakopią i tajemnicę fabrykacyi drogich kamieni i w ten sposób utrzymają ten domniemany skarb w jego wartości.

Umilkł, zamyślony i smutny. Siedzieliśmy na kupie dyamentów, a ja przypatrywałem mu się, jak lewą rękę zanurzył w koszyk z rubinami, prawą zaś mechanicznie bawił się szmaragdami, podobnie jak dziecko, które przepuszcza przez palce piasek.

Nagle wykrzyknąłem:

— Musisz Pan prowadzić nieznośne życie! Ludzie nienawidzą Pana. Czy nie masz Pan żadnej przyjemności?“.

— Pracuję — odpowiedział z prostotą — i nie nudzę się nigdy... Gdy jestem wesoły, gdy mam dzień szalony, wtedy biorę do kieszeni parę tych kamyków i staję na końcu ogrodu, za małym otworem, prowadzącym na bulwar... I rzucam od czasu do czasu jeden dyament na środek ulicy...

Tu zaśmiał się kilkakrotnie na wspomnienie o tej niezwykłej przyjemności.

— Nie możesz Pan sobie nawet wyobrazić wyrazu twarzy ludzi, znajdujących moje kamyki. Wstrząsa nimi dreszcz, oglądają się, a potem chowają prędko bladzi jak trupy. O, biedni ludzie, jakie piękne komedye zagrali mi nieraz! Przeżywałem wtedy przyjemne godziny.

Jego suchy głos wywoływał we mnie niewypowiedziane niezadowolenie. Najwidoczniej bawił się mną.

— Przyznasz Pan, że gdybym był choć trochę chciwy, mógłbym być gdziekolwiek królem... Ba! Nie zabiję nawet muchy, jestem człowiekiem dobrym i dlatego pozwalam żyć ludziom.

Nie mógł mi z większą wesołością powiedzieć, że gdyby go napadła ochota, zadusiłby mnie.

* * *

Budziły się we mnie gorące myśli, zmysły moje ogarnęło oszołomienie. Oczy rusałek patrzyły na mnie ostro — oczy czerwone, fioletowe, zielone, niebieskie. Mimowoli ścisnąłem dłonie w pięści; w lewej ręce miałem pełno rubinów, w prawej pełno szmaragdów. I, prawdę mówiąc, napadła mnie nieprzezwyciężona ochota, schować je do kieszeni.

Puściłem przeklęte kamyki i wybiegłem z rozpaloną jak od żaru głową.

Przegląd społeczny.

Bocheńska Kasa chorych a starostwo. Z Bochni piszą nam: Na podstawie uchwał zarządu, w dniu 7/III 1909, 20/II 1910, 6/III 1910 i 17/IV 1910 powziętych, został były kierownik Kasy chorych Hołubiec zasuspendowany za różne przekroczenia, a następnie po przeprowadzonem śledztwie dyscyplinarnem został usunięty z posady kierownika Kasy. Przeciw uchwale zarządu, postanawiającej jego wydalenie, wniósł Hołubiec rekurs do starostwa w Bochni, jako władzy nadzorczej, a po kilku miesiącach skargę do sądu o zapłatę kwoty 675 koron, należnej mu się rzekomo jako pensyi za czas oddalenia go ze służby, aż po dzień wniesienia skargi do l. cz. C III 485/10. Postępowanie w tej sprawie spoczywa.

Widząc niepewność swego procesu, Hołubiec udawał się kilkakrotnie do starostwa z prośbą o pomyślne załatwienie jego rekursu, a nadto wnosił podania prezydyalne. Gdy i to nie pomogło udał się do komisarza starostwa p. Kérékjárty i do samego pana starosty, przyrzekając, że on nic od Kasy chorych żądał nie będzie i że żadnej pretensyi rościć sobie nie będzie, jeżeli starostwo jego rekurs pomyślnie załatwi. Starostwo polegając na jego przyrzeczeniach i aby raz już Hołubiec przestał ich nachodzić, wydało orzeczenie z dnia 24 listopada 1911, l. 32391/IV, którem unieważniło z urzędu na wstępie powołane uchwały zarządu, jako rzekomo nielegalne.

Zarząd uchwalił przeciw temu niczem nieuzasadnionemu i wprost jednostronnemu orzeczeniu wnieść rekurs do namiestnictwa, a dowiedziawszy się o postępowaniu Hołubca w starostwie i jego przyrzeczeniach tamże złożonych, zaprosił Hołubca na posiedzenie i na temże zapytał go, czy wogóle i jakie

pretensye rości sobie wobec tego orzeczenia po myśli jego wydanego do Kasy chorych. Wtedy zarząd przekonał się, jak sztucznie Hołubiec podszedł starostwo, jako władzę nadzorczą, żądając od Kasy chorych przeszło 2000 koron odszkodowania, a nadto natychmiastowe jego przyjęcie do Kasy, jako kierownika z płacą znacznie wyższą od obecnego kierownika.

Naturalnie, że zarząd na takie warunki zgodzić się nie mógł i rekurs od rezolucyi starostwa wniósł do namiestnictwa. Reskryptem z dnia 11 lutego 1912, l. XV b. 6176 namiestnictwo uchyliło orzeczenie starostwa z dnia 20 listopada 1911, l. 32391, jako nieuzasadnione w postanowieniach ustawy o Kasach chorych, albowiem zarząd wydał zarządzenia, do których po myśli statutu Kasy był kompetentnym, a zarządzenia te oparł na dochodzeniu dyscyplinarnem w pragmatyce przewidzianem.

Zarazem w powyżej wspomnianym reskrypcie namiestnictwo po myśli autonomii o Kasach chorych i w myśl § 1 ust. wprowadczej i § 1 N. J., oraz licznych orzeczeń ministerstwa sprawiedliwości orzekło, że „do rozstrząsania i ocenienia kwestyi, czy wynik przeprowadzonego dochodzenia dyscyplinarnego przeciw Hołubcowi dostarczył zarządowi podstawy do wydania zarządzeń, objętych zaczepionem orzeczeniem, starostwo nie było powołane, gdyż rozstrzyganie sporów między powiatowemi Kasami chorych a ich funkcyonaryuszami, wynikłych ze stosunków służbowych, nie należy do kompetencyi politycznych władz administracyjnych“.

Dziwna jednak rzecz, że gdy Hołubcowi reskrypt namiestnictwa starostwo doręczyło jeszcze w dniu 17 lutego 1912, to Kasie chorych, jako rekurentce wstydziło się doręczyć, a tymczasem, jak słuchy dochodzą, p. Kérékjárto dawał wszelkie informacye Hołubcowi, a nawet rekurs do ministerstwa miał mu redagować.

Dopiero na interwencyę przewodniczącego zarządu raczył p. Kérékjárto doręczyć w mowie będący reskrypt Kasie chorych zaledwie w dniu 5 marca.

Z tureckiej kampanii wyborczej.

Ruch wyborczy w Turcyi jest w pełnym toku. Rezultaty jednak nie dadzą się jeszcze przewidzieć; lecz nie ulega wątpliwości, że polityczny rozkład, który doprowadził do rozwiązania parlamentu, teraz dopiero wystąpi w całej pełni.

Rozwiązanie parlamentu było tryumfem komitetu młodotureckiego i wzmocniło jego znaczenie. Zawiodły jednak oczekiwania, jakie żywiono. Rząd bowiem zaczął szerzyć pogłoski, że przedsięweźmie reformy, których główną przeszkodą miał być rzekomo parlament. Teraz jednak, kiedy się pozbyto parlamentu, rząd chce przeprowadzić reformy w drodze rozporządzeń, które wprawdzie potrzebują zatwierdzenia parlamentu, lecz będą już rzeczą dokonaną w chwili zebrania się parlamentu. Upłynęło dosyć czasu od rozwiązania parlamentu, a o reformach ani śladu. To wpłynęło korzystnie na szanse opozycyi, która zaczyna energicznie występować przeciw komitetowi młodotureckiemu i rządowi.

Komitet ten ma wprawdzie aparat wyborczy w swoich rękach, lecz organizacya jego znajduje się w rozkładzie. Wszędzie wyłoniły się kandydatury komitetu. W poszczególnych kuryach występuje po 12 i więcej kandydatów przeciw sobie. To jest zupełnem rozluźnieniem organizacyi partyjnej. Komitet centralny stracił cały swój wpływ. Lokalne grupy stawiają swych kandydatów: kto ma pół tuzina zwolenników, ten kandyduje. Komitet, mając pomoc rządu, zdobędzie większość mandatów, ale ta większość będzie mniejsza od większości w rozwiązanym parlamencie.

Komitet posługuje się także prześladowaniem kandydatów opozycyjnych. I tak tow. Bonaraya został aresztowany w Salonikach, wtrącony do więzienia i odstawiony do Konstantynopola, skąd miał być odszupasowany do granicy bułgarskiej. Udało się wprawdzie w Konstantynopolu uzyskać jego uwolnienie, ale pod warunkiem, że nie powróci do Salonik. Tow. Bonaraya jest rodem z Bułgaryi, uzyskał jednak obywatelstwo tureckie. Był on jednym z pierwszych, którzy wmaszerowali do Konstantynopola, aby bronić orężnie konstytucyi przed zamachem stanu.

Powodem prześladowania jego jest wzmocnienie organizacyi robotników w Salonikach i energiczna kampania wyborcza, prowadzona przez federacyę socyalistyczną.

Samodzielne stanowcze wystąpienie naszej partyi, która w Salonikach rozporządza znacznemi siłami, wzbudza obawy i rozgoryczenie w szeregach komitetu. Stąd płyną represalie i akty zemsty. Nie pomoże nic wydalenie tow. Bonaraya, albowiem organizacya w Salonikach jest tak silna, że może się obejść bez pomocy jednostki, natomiast prześladowania wywołują rozgoryczenie mas robotniczych, które zwraca się przeciw komitetowi. Sytuacya jest taka, że nasza partya przy następnych wyborach w Salonikach, mimo niekorzystnego podziału okręgów, mimo pośredniego prawa wyborczego i innych szykan może się stać rozstrzygającą siłą.

Sprawy partyjne.

Konferencya partyjna okręgu wyborczego Nr. 35 (Chrzanów Jaworzno Krzeszowice-Liszki) odbędzie się w niedzielę 17 marca o godz. 11 przed południem w Trzebini w lokalu organizacyi metalowców z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie a) sekretaryatu komitetu wykonawczego; b) komitetów miejscowych. 3. Organizacya. 4. Rady gminne i Kasy chorych. 5. Prasa. 6. Wnioski.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **O nowych przedłożeniach podatkowych** w związku z całą współczesną sytuacyą parlamentarną w Austryi — będzie mówił staraniem Komisyi oświatowej na wieczorze dyskusyjnym we czwartek 14 marca tow. L. Feldman. Odczyt odbędzie się w Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.) o godz. 7 wieczór; wstęp wolny.

Nowe przedłożenia podatkowe są jednym z najciekawszych i najważniejszych dla robotnika faktów ze współczesnego życia społecznego Austryi. Wszyscy członkowie partyi winni dokładnie poznać plany rządowe i kontr-politykę socyalnej demokracyi.

* **W Stowarzyszeniu kolejarzy w Krakowie** (ul. Zasisze 12) odbędzie się we wtorek 19 b. m. „Józefówka“. Początek o godz. 8 wieczór.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Związek centralny urzędników prywatnych i handlowców w Krakowie** urządza w sobotę 16 marca w salach klubu pocztowców **zabawę taneczną**, z której dochód przeznaczonym jest na cele oświatowe stowarzyszenia. Bilet wstępu wraz z podatkiem gminnym 3 K, familijny 10 K, dla członków K 2·50. Muzyka 100 p. p. Tańce prowadzić będzie p. Wyrwicz. Wstęp tylko za zaproszeniami. Zaproszenia wydaje komitet w stowarzyszeniu handlowców przy ul. Grodzkiej 69, II. piętro od godziny 8—10 wieczorem.

* **Centralna organizacya kelnerów i kucharzy w Krakowie** zawiadamia, że wszelkie korespondencye należy adresować li tylko pod adresem „Organizacya kelnerów i kucharzy“, Kraków, Grodzka 35.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

* **Drohobycz.** Pomocy prawnej, za okazaniem legitymacyi zawodowej lub partyjnej, dla Towarzyszów, niezalegających z wkładkami, udziela każdesoboty od 5—7 tow. dr Ludwik Klaften w kancelaryi adw. dra K. Kornhabera, ul. Stryjska 12.

* **Stowarzyszenie pracujących Polaków w Monachium** ma swój lokal obecnie: München, Ambergerhof Ecke Müllenstrasse i Corneliusstrasse i tamże należy adresować wszelkie przesyłki i zapytania.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1316).